

Francji. Potwierdzałoby to przypuszczenie podobieństwa pisma w kodeksach pochodzących na pewno z tych ośrodków: Ewangeliarz księżny Anastazji przechowywany w Bibliotece Narodowej w Warszawie oraz Biblia Płocka i Ewangelia św. Marka w Muzeum Diecezjalnym w Płocku.

Szczególne wartości odnalezionego *Pontyfikału Płockiego* polega przede wszystkim na tym, że jest on, jak dotychczas, jedynym, najstarszym kompletnym pontyfikałem polskim, który był „wzorem wielu obrzędów zachowanych w Polsce”¹⁶. W pontyfikale tym jest zawarty najstarszy opis „rezurekcji” na ziemiach polskich, tzw. „depositio crucis” i „visitatio sepulchri” oraz inne obrzędy, związane ze świętami wielkanocnymi: procesja rezurekcyjna oraz procesja do chrzcielnicy w czasie niesporów świątecznych.

Biała k. Płocka

KS. ANTONI PODLEŚ

¹⁶ J. Michalak, *Zarys liturgiki*, s. 217.

Axel Rappe/Carl Göran Bergman

TRADYCJA I ODNOWA W POMIESZCZENIU KOŚCIELNYM

Poniższy artykuł napisany jest na podstawie wykładu ks. dziekana Axela Rappego ze Szwecji, wygłoszonego przezeń w 1973 roku. Rappe jest wybitnym znawcą współczesnej architektury kościelnej. Świadczy o tym m.in. jego praca *Domus Ecclesiae*, wydana w r. 1963 w Sztokholmie. A ponieważ sądzę, że jego poglądy w tej dziedzinie winny być udostępnione znacznie szerszym kręgom zainteresowanych, otrzymałem jego zgodę na przeredagowanie i opracowanie wspomnianego wykładu.

ks. Carl-Göran Bergman

Pojęcie „kościół” jest dla większości ludzi starszej generacji związane z szeregiem wyobrażeń, które łączą się ściśle z tradycją. Wywołuje ono najczęściej wyobrażenie znanych historycznych budowli. W XIX wieku myślano przede wszystkim o katedrach. Spojrzenie na stare malowidła wykazuje, jak przenoszono się w fantazji do półmroczka pod ciężkie romańskie sklepienia albo wędrowano w procesji przez las filarów w gotyckiej świętości. Zazwyczaj są to pewnie skromniejsze motywy, które wiszą oprawione w ramy na ścianie w Dobrej Izbie — bezpretensjonalny kościół rodzinnej miejscowości, miejsce uroczystości i wielkich chwil w życiu. Zostawił on często niezatarte wrażenia na siatkówce oka. Człowiek chciałby się dobrze

czuć również w nowych pomieszczeniach kościelnych i uważa wszelkie odchylenia jako pomyłkę. Jeszcze dzisiaj wielu nie potrafi sobie wyobrazić kościoła bez wieży. Ma to oczywiście mniej do czynienia z samą funkcją wieży oraz jej przeznaczeniem w naszych czasach. Po prostu wie się tylko, że to należy do wyobrażenia o prawdziwym kościele.

Czy jednak wszystkie te wyobrażenia mają swe solidne uzasadnienie, czy istnieje jakiś fundament, który mógłby je nosić? Daremnie szukalibyśmy go w Piśmie Św. Z pewnością, Stary Testament zawiera bardzo szczegółowy opis świątyni w Jerozolimie. Ale Nowy Testament wychodzi, jak wiadomo, z założenia, że cały porządek reprezentowany przez dawny Kościół już nie istnieje, nie obowiązuje. Coś innego wstąpiło na to miejsce: Jezus Chrystus i Jego Kościół. Świątynia jest pojmowana teraz w personalnych kategoriach, składa się z *żywych kamieni* (1 P 2, 5), przyjęła postać nowego Kościoła Mesjańskiego, jest „domem duchowym”. Gdy rodził się ten punkt widzenia, architektura kościelna nie była aktualna. I miały jeszcze przeminąć setki lat, zanim chrześcijaństwo się oddzieliło i można było sobie wyobrazić poświęcone miejsca kultu.

Powyższe wywody nie mają oczywiście wyrazić jakiegś dezaprobaty dla ogólnego rozwoju, który prowadził do pojawienia się architektury kościelnej w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Mogą one być jednak uważane za deklarację wolności, za pełnomocnictwo dla chrześcijańskiego kościoła, aby regulować kwestię swoich budynków bez skrępowania jakimkolwiek modelem bardziej czy mniej sakralnej natury. Nic nie stoi na przeszkodzie temu, aby od czasu do czasu zastanawiać się na nowo nad pomieszczeniem dla nabożeństwa, aby lepiej odpowiadało swemu religijnemu przeznaczeniu. Choćby to była najbardziej czcigodna tradycja, to nie może nas jednak kępować. W tej dziedzinie nie istnieją żadne normy, do których przestrzegania Kościół byłby zobowiązany.

Nabożeństwo chrześcijańskie może zasadniczo odbyć się naturalnie na każdym dowolnym miejscu. Nie ma żadnych świętych miejsc, a „domem Bożym” we właściwym znaczeniu jest samo zgromadzenie wiernych. Lecz tym samym uzasadniona jest właśnie budowa kościoła — jest on po prostu po to, aby zgromadzenie mogło się zbierać. Wspólne oznaczenie „Ecclesia” — używane już w 3. wieku do budynku kościelnego — wyrażało ściśle przynależność jednego do drugiego. Budynek kościelny ma jednak nie tylko funkcje praktyczne; może być uważany za widzialną manifestację niewidzialnej świątyni i jako symbol na świecie, materialny wyraz Kościoła jako duchowej rzeczywistości. „Domus significat ecclesiam”. „Dom oznacza Kościół” (Tomasz z Akwinu).

I warto wyjść dokładnie z tego punktu, wyjść od budynku kościelnego jako „domu zboru”, „domu parafii” — „Domus ecclesiae”.

Stąd bowiem dochodzi się bezpośrednio do nabożeństwa i do udziału zgromadzenia w nim. Parafia nie staje się już przez to chrześcijańskim zgromadzeniem, że się ludzie zbierają. Staje się nim dopiero wtedy, gdy Pan do swego zgromadzenia przychodzi, a zgromadzenie wychodzi swemu Panu naprzeciw. Ale potem nie wolno przeczyć tego, co w takim budynku się dzieje, i co jest jego pierwotnym przeznaczeniem: n a b o ż e ń s t w o.

Można słusznie mówić o liturgii jako o wielkim odkryciu naszych czasów. Liturgia była często, szczególnie w okresach rozbudzenia pietystycznego, uważana za martwy przedmiot tradycji, za przeszkodę dla ducha. Dzisiaj wiemy, jak sędzę, lepiej: liturgia była już od samego początku czymś istotnym w historycznym chrześcijaństwie. Krister Stendhal pisał kiedyś: „Ona jest wehikułem, przez który Kościół dał wyraz swemu kultowemu realizmowi i sam się przed tym chronił, aby nie zostać przemienionym w stowarzyszenie, do rozpowszechniania religijnych oraz etycznych idei. Liturgia jest manifestacją Kościoła jako kolonii niebios tu na świecie, jest drogowskazem do niebiańskiej katedry, gdzie możemy być z aniołami. Kościół jest miejscem, gdzie jesteśmy tym, czym jesteśmy w rzeczywistości: *rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym* (1 P 2, 9). Do kościoła nie chodzi się w pierwszym rzędzie po to, aby coś załatwić, lecz aby być „w domu”.

Dlatego jest też całkiem naturalną rzeczą, że ośrodkiem liturgii jest stół i posiłek. I chyba nie jest tak, że nabożeństwo słowa Bożego, które chrześcijanie przejęli z synagogi, zostało później rozszerzone o wieczerzę. Raczej jest odwrotnie — nabożeństwo wyrosło z wieczerzy, Święta Wieczerza była tym „focus” liturgii, który wchłonął w siebie elementy z żydowskiej synagogi. Wieczerza święta była przedsmakiem mesjańskiej uczyty weselnej, świętem radości, opierającym się na wielkiej ofierze Golgoty, ale skierowanym w stronę przyszłości. Od stołu spoglądano na drugą stronę, na Pana, który miał znów przyjść, którego obecność przeżywano jednak już tutaj i już teraz w nabożeństwie. Miejsce pierwszej Wieczerzy Pańskiej może być z całą słusnością uważane za początek — prakomórkę — architektury kościelnej.

Był czas, kiedy społeczność Wieczerzy Pańskiej była jeszcze realnością w chrześcijańskim zgromadzeniu. Jak zachować się w takiej sytuacji? Nie siedzi się jak w kościele tradycyjnego typu plecami do siebie, podzielonym na rzędy; tzw. orientacja, skierowanie się ku wschodowi, jest nie do pomyślenia. Szuka się przede wszystkim społeczności, kontaktu z pozostałymi gośćmi przy stole i z Gospodarzem jako zgromadzającą i kierującą Osobą. Aby powiedzieć z Rudolfem Schwartzem, wielkim filozofem obrazu w starej jak i nowej architekturze kościelnej — ludzie łączą się ze sobą i tworzą krąg.

Ale ten stopień jest już dawno przekroczony, gdy budowa kościołów chrześcijańskich wkracza sa arenę historii. Ekspansja jest w pełnym toku — chrześcijaństwo zaczyna być religią całego narodu. Wielkie masy ludzkie wypełniają teraz kościoły. Społeczność Komunii świętej w sposób naszkicowany przed chwilą nie była już możliwa. Stół został zmonumentalizowany — zamiast z drewna wytwarzano go teraz z kamienia, i zsakralizowany dzięki połączeniu z grobem jakiegoś męczennika. Wierni nie siedzą już obok siebie, podnieśli się i z nabożną czcią wycofali trochę do tyłu, nawet gdy jeszcze stale można mówić o tworzeniu pewnego kręgu. W każdym razie zapowiada się coś nowego — idea ofiary nabiera coraz większej wagi w liturgii. I stopniowo nadaje to także charakter całemu pomieszczeniu: wyraża ono kierunek, zwrócenie się, złożenie ofiary przed Bogiem — staje się drogą. Kieruje oko na akt ofiary, ale zarazem jeszcze dalej, na cel wszelkiego pielgrzymowania chrześcijańskiego. Nabiera coraz bardziej symbolicznego charakteru.

Ale tego punktu widzenia nie należy nadmiernie podkreślać. Gdyż Kościół jako droga posiada jeszcze drugą i bardzo istotną motywację. Nabożeństwo składało się przecież nie tylko z Wieczerzy-Eucharystii ze wszystkimi, co wchłonęło w siebie z idei ofiary i misterium. Z synagogi zachowano nabożeństwo słowa Bożego i rozwinięto je w duchu chrześcijańskim z Ewangelią jako centralnym punktem. Do normalnego nabożeństwa należało także kazanie. Msza zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie jest jeszcze dzisiaj co do swej budowy podwójnym kultem, składającym się z nabożeństwowych aktów słowa i Komunii św., które łączą się w organiczną całość. Wynika z tego, że krąg — aby mówić obrazowo — nie może być jedyną formą pomieszczenia dla nabożeństw chrześcijańskich. Słuchające zgromadzenie, audytorium, formuje się zawsze w głąb — a nie tak, jak gdyby siedziało się wokół stołu. Już z tego względu musi istnieć w pomieszczeniu kościelnym jakiś kierunek, przyporządkowanie, które umożliwi ludziom w naturalny sposób widzieć i słyszeć mówiącego. Również inne momenty liturgii — procesja, chodzenie z ofiarą — wymagały tego samego co kazanie: kierunku, drogi. Z praktycznych względów, ale chętnie także rozumiane symbolicznie w sensie, jak to właśnie powiedzieliśmy, pewnej *via sacra*, „świętej drogi”.

Obydwa te pojęcia — *krąg* i *droga* — będą nam następnie towarzyszyć jako motyw przewodni. Odnoszą się one nie tylko do kultu, lecz również do architektury. Oznaczają one napięcie, które przenika całość od początku aż do naszych czasów. Odpowiadają im dwa wzory, które odtworzyło pomieszczenie kościelne: ukierunkowany albo centralny. Co mówi nam tradycja? Co rozpoznajemy, gdy przyłożymy historyczną perspektywę?

Możemy natychmiast stwierdzić, że reprezentowane są oba typy. We Florencji i w Pizie stoją one tuż obok siebie — katedra i bapty-

terium (to ostatnie z chrzcielnicą w środku wymagało już z liturgicznych względów centralnego położenia). Ale historia umie opowiedzieć jeszcze coś więcej: Także kościół Mszy św., gdzie miała być obchodzona Eucharystia, mógł zostać wykoncypowany według tej samej idei. Znajdujemy ją przecież aż do dzisiaj we wschodnim chrześcijaństwie — wszędzie tam nabożeństwo pomyślane jest centralnie, zebrane pod kopułą. Np. Hagia Sophia w starym Bizancjum albo jako bardziej znane exemplum — katedra św. Bazylego na Placu Czerwonym w Moskwie. Lecz odnotujmy, że podobne kościoły istnieją także na Zachodzie. Wymienię tylko San Vitale w Rawennie, katedrę w Akwizgranie i Temple Church w Londynie. Z pewnością wzory te są rzadko konsekwentnie realizowane, gdyż miejsce ołtarza znajduje się zawsze na peryferii, a nie w zgodności ze środkiem pomieszczenia — ale ich struktura jest bezsporna. Również w średniowieczu budowano okrągłe kościoły, aczkolwiek rzadko. Warto tu przestudiować rozwój w Armenii.

Podstawowy typ jest jednak inny. Na Zachodzie dominujące stało się położenie ukierunkowane, kościół w kształcie długiego domu. Bazylika służy jako prototyp, który w dalszym rozwoju nabrał form monumentalnych w stylu romańskim i w gotyku. Jeszcze dzisiaj wielu nie chce uznać innego modelu za równoważący. „Święta droga” ukazuje się jeszcze stale jako jedynie prawdziwa postać kościoła chrześcijańskiego. Chciałoby się odczuwać w pomieszczeniu na nabożeństwo potężny ciąg kierujący człowieka do przodu: ołtarz i ściana chóru jako panujące nad wszystkim powinny przyciągać nasz wzrok. Jest to dziedzictwo starej bazyliki z czasów wczesnego Kościoła. Często wskazywano na nią jako na obowiązujący wzór także dla późniejszych czasów. Tutaj społeczność nabożeństwowa miała mieć swój idealny wyraz w zebraniu kleru i laików wokół wolno stojącego ołtarza. Cały zbor miał być zebrany w kooperatywną jedność z biskupem jako duchową głową. Ten pogląd lansował również ruch liturgiczny w swej początkowej fazie. Dzisiaj można zgodzić się z tym poglądem tylko z pewnymi zastrzeżeniami. Bazylika — jak też jej odpowiedniki we wschodnim chrześcijaństwie — pojawiła się w krytycznym punkcie dziejów Kościoła chrześcijańskiego: w epoce Konstantyna, gdy chrześcijaństwo zostało uznane za religię państwową i gdy mogło święcić swoje zwycięstwo przy pomocy wspaniałej i wzniosłej architektury kościelnej. Pomieszczenie nabożeństwowe przybrało charakter, który odpowiadał sytuacji — kształtował ją hierarchiczny i autorytatywny duch. Świątynia natomiast nabrała pod względem artystycznym wzniosłego i tryumfatorskiego wyrazu. Pod obrazem niebiańskiego Chrystusa w sklepieniu absydy tronował biskup na swojej katedrze, otoczony klerem z obu stron. Między filarami ciborium zwisały zasłony, które zakrywały ołtarz. Sporą część podłużnej nawy zajmował chór liturgiczny, podczas gdy zgromadzenie, dokładnie podzielone według

stań i płci, było zdane na boczne nawy, nawę poprzeczną oraz inne pomieszczenia. Nie dało się już dłużej ukryć, że klerykalizacja była już daleko posunięta — całkiem widoczna tendencja, która miała odegrać nieszczęśliwą rolę w dalszym przebiegu.

Tak dotarliśmy do średniowiecznego pomieszczenia kościelnego, bezkrytycznie podziwianego przez długi czas. Można tu mówić o całkowitym ubezwłasnowolnieniu zgromadzenia świeckich. Msza stała się czysto kapłańskim aktem ofiarniczym. Liturgia odbywa się w oddzielnym chórze, gdzie recytowane są modlitwy i gdzie rozbrzmiewa chór gregoriański — „serafiniczna” część pomieszczenia liturgicznego, odpowiednik najświętszego miejsca w świątyni jerozolimskiej. Cały kościół rozumiany jest jako dom Boży, nie tylko dla ludzi, lecz zbudowany dla Najwyższego jako miejsce zamieszkania na ziemi, „obraz nieba” w świecie ludzi. Nie piękno należy tu kwestionować, ale stojący za tym ideał kultu. Gotycka katedra nie miała być nigdy prawdziwym kościołem parafialnym. Stało się to jasne, gdy narzucono jej później takie przeznaczenie w ewangelickich zborach kościelnych w dobie Reformacji. Z pewnością może być takie pomieszczenie niesłuchanie chwytające w swojej wizjonerskiej wyniosłości i mocy — tym niemniej przeżyłoby społeczność zgromadzonej wokół Stołu Eucharystii i Słowa Pańskiego doprawdy nie zostało stworzone.

Nadeszła Reformacja. Luter nie miał, sądząc po wszystkim, sentymentu dla piękna katedry. Widział ich kilka, ale przechodził nad nimi w milczeniu. Szukał czegoś innego. Jego myśli krążyły wokół sali, w której odbyła się pierwsza Wieczera Pańska, wokół tego, co można by stamtąd wyprowadzić i co można by spożytkować dla chrześcijańskiego pomieszczenia liturgicznego. Mógł on nawet wyobrazić sobie, że kapłan zwracał się do ludu, jak sam Chrystus podczas Świętej Wieczery. Ale do radykalnego zerwania ze starym nie doszło nigdy w owej konfesji, która nosi jego nazwisko. Pod względem liturgii luteranizm został konserwatywny. Chór został utrzymany. Nowość polegała głównie na wbudowaniu ławek i odtąd obowiązkowej ambony — najważniejsze w nabożeństwie było słuchanie. Nie zapobiegło to jednak temu, że także na gruncie luteranistycznym mogła zakwitnąć bujna i pozytywnie ustosunkowana do tego świata sztuka.

Nadeszły późniejsze czasy, które zakwestionowały średniowieczną tradycję. Pomieszczenie kościelne miało stać się problemem. Reformowani zrozumieli to jako pierwsi i wyciągnęli wkrótce konsekwencje z zerwania ze starą wiarą; ale to zjawisko musimy pozostawić na uboczu. Bardziej interesujące jest zatrzymać się na chwilę przy ostatnim wielkim stylu kościelnym Zachodu: baroku. Ten kierunek sztuki może się wykazać wspaniałymi przykładami zarówno na gruncie katolickim jak i reformacyjnym. Teraz można znów mówić o gromadzącym pomieszczeniu, nie ma już odgradzającej bariery pomiędzy nawą podłużną a chórem. Zanika dawny podział na dwie części. W przedłużeniu perspektywy wyczuwa się już jednolite po-

mieszczenie. Ale obraz kultu — w każdym razie katolicki — jeszcze nie jest stosowany, aby wytworzyć rzeczywistą społeczność wśród zgromadzonych. Z całą pewnością można używać kościoła barokowego zarówno dla mszy jak i dla kazania, ale jego teatralny charakter wydaje się na nasz gust jednak niewłaściwy i nieco dziwny. Jest on uroczystym pomieszczeniem zarówno dla cielesnych oczu jak i dla mistycznego, ekstatycznego oglądania. Nazwiemy go późnym „symbolem nieba”, „dziełem wszech sztuk”, na podobieństwo opery, która prezentuje wszystkie rodzaje sztuki, nieraz ze wspaniałym efektem.

Po klasycystycznym intermezzo powraca średniowiecze wraz z historyzującą architekturą XIX stulecia. Grunt ku temu został przygotowany poprzez romantyzm na początku tego wieku — przetransponował on fantazję na starożytno-wyobrażenia. Musiała ona jednak bardzo szybko wydawać się coraz bardziej dziwna i obca, gdy społeczeństwo przekształciło się przez uprzemysłowienie i urbanizację, gdy narastały problemy socjalne, a życie sekularyzowało się w coraz większym stopniu pod wpływem bardziej czy mniej wrogich chrześcijaństwu ideologii: liberalizmu, socjalizmu, marksizmu. Można by uważać prawie za tragiczne, że architektura kościelna właśnie w takim czasie zwróciła się ku przeszłości i w średniowiecznych marzeniach o wielkości oddała się ponownemu myśleniu w kategoriach katedry. Ale wytłumaczenie tego paradoksalnego procesu znajdziemy na innej płaszczyźnie. Dawne style kościołów z minionych czasów świętości pojmowano jako jedynie obowiązujący wyraz sakralności budynku kościelnego. Intencją było właśnie to, aby budynek tego rodzaju odróżniał się od swego świeckiego otoczenia, aby był inny od wszystkiego innego, co ludzie mieli przed oczyma. Miał on być pojmowany jako sakralny znak — w nie mniejszym stopniu także przez swoją wysoką wieżę, która wskazywała ku niebu jak stale wyciągnięty, napominający palec wskazujący. Lecz i ta krytykowana architektura kościelna XIX wieku musi być historycznie oceniona. Istniał rzeczywiście głęboki i prawdziwy rezonans dla jej idei i tez. Oslawiona restauracja katedry w Uppsali wywołała swego czasu wielki zachwyty. Nie można też przemilczeć faktu, że naśladowanie stylu szło w parze z poważnym dążeniem do odnowienia pomieszczenia kościelnego w sensie lepszego zharmonizowania z praktycznymi i liturgicznymi wymaganiami nabożeństwa. Zbyt mocno trzymano się jednak tradycji, aby mogło dojść do rzeczywistego odnowienia.

Dopiero w naszym XX wieku dochodzi do przełomowej zmiany, jednakże nie bez prekursorów w poprzedzającym go okresie. Epoka techniki pozostawiła także swe widoczne ślady na architekturze kościelnej. Można bez wątpliwości twierdzić, że przejście do nowych materiałów budowlanych — najpierw żelazo i stal, potem beton — jak też zastosowanie nowoczesnych metod konstrukcyjnych, stanowi jeden z najważniejszych warunków. Na długo zanim można było rozpocząć opracowywanie pomieszczenia kościelnego z ideologicznych

punktów widzenia, zmieniło ono swój szkielet i swoją skórę pod względem technicznym. W Notre-Dame du Raincy, pionierskiej pracy współczesnej architektury kościelnej, zastosowano ten nowy sposób budowania najpierw z uwagi na koszty. Ideowej motywacji dostarczył Otto Bartning w swojej mowie przy poświęceniu stalowego kościoła w Kolonii (1928). Kościół miał sobie przypomnieć swoje prastare zadanie, aby o każdym czasie każdy materiał i każdą technikę stawiać na służbę ducha, aby materię przetransponować na formę.

Już w wstępie tego artykułu określiliśmy liturgię jako „wielkie odkrycie naszych czasów”. Żaden czynnik nie wywarł chyba głębszego wpływu na rozwój architektury kościelnej. Zarówno na gruncie katolickim jak i ewangelickim można mówić o „ruchu liturgicznym”, naturalnie różnych odcieni, ale z odnowieniem tego, co się dzieje podczas nabożeństwa, jako wspólnym celem. Zgodnie z oczekiwaniem zaangażowali się tu silnie teolodzy, jednak stała się dziwna rzecz, że równie dużo albo jeszcze więcej znaczenia mieli architekci. Możemy mówić prawie o pewnej reformie, przy której architektura kościelna wskazywała w pewnym stopniu drogę, przy której zbór mógł pojąć i przeżywać to nowe dopiero przez jej refleksy, jej odbicia w pomieszczeniu liturgicznym. „Liturgical reform can well begin with the church built itself”, pisze Peter Hammond.

Cóż się zatem wydarzyło? Nie tylko zerwanie z eklektyzmem stylów XIX wieku, zwrot do nowych ideałów architektury, co nastąpiłoby pewnie i bez tego. Zwrócono się przeciw starotestamentowej idei świątyni, która długo kształtowała charakter chrześcijańskiej architektury kościelnej. Dalej przeciw średniowiecznej tradycji, która dzieliła pomieszczenie kościelne na nawę podłużną i chór i przez to uniemożliwiała udział zgromadzenia w liturgii — klerikalizacja nie do pogodzenia z biblijną ideą o ludzie Bożym. Ten pogląd był w tak wysokim stopniu miarodajny dla wielkiej reformy liturgii, która przeprowadzona została w Kościele Rzymskokatolickim od Vaticanum II, i była także punktem wyjścia dla radykalnej zmiany w architekturze kościelnej. Wiele rzeczy przypomina tu Reformację. Patrząc w ten sposób konfesje mogą się na nowo spotkać. Mówiono o nieoczekiwanej konwergencji w rozwoju po obu stronach linii granicznej. Wspólne dążenie do wzmocnienia społeczności kultowej doprowadziło do podobnych przestrzenno-psychologicznych rozważań. U aktolików świadomość o równej wartości epifanii Słowa i Wierzy Pańskiej oddziaływała w tym kierunku. U protestantów potrzebę sakralności, dążenie, aby kościół kazania uczynić kościołem sakramentu. Do całego rozwoju można zastosować punkt widzenia przerzucający pomost — wszystkim chodziło o to, aby utworzyć autentyczny, pełnowartościowy i funkcjonalny kościół, czyli miejsce zgromadzenia.

A jego szczególne rysy? Stwierdzamy najpierw, że chór został zakwestionowany jako prawowita część składowa w organizmie bu-

dynku kościelnego. Bo czyż ołtarz nie należy do całego ludu? Czy w naszych czasach jest słuszne wyobrażać sobie stosunek między kapłanem a świeckimi w ten sam sposób jak w średniowieczu? Czy nie powinna tu znaleźć wyraz ich wzajemna przynależność do siebie, zarówno na nabożeństwie jak i w pomieszczeniu kościelnym? Już w latach dwudziestych sformułował katolicki architekt Dominikus Böhm w liście do swego przyjaciela ks. J. van Ackena, jednego z czołowych twórców ruchu liturgicznego, rozwiązanie dla przyszłego rozwoju: „Jeden Bóg, jedna parafia, jedno pomieszczenie”. Mniej więcej w tym samym czasie podkreślał Otto Bartning ze swego protestanckiego punktu wyjścia, że całe pomieszczenie kościelne należy uważać za jeden chór, gdzie świeccy na swoich miejscach w ławkach mieliby możliwość praktykowania powszechnego kapłaństwa.

Takie pojmowanie „służby chóru” musi naturalnie oddziaływać na uszeregowanie zgromadzenia podczas nabożeństwa. I tutaj zakwestionowano tradycję. Czy może to być bowiem idealne, aby uszeregować zgromadzenie wzdłuż nawy niczym jakiś oddział maszerujących żołnierzy? Czy jest pożądane formowanie zgromadzenia kultowego jak militarnego zastępu? Czy poczucie społeczności otrzymuje swój właściwy wyraz przestrzenny, jeśli jeden patrzy drugiemu tylko w plecy? A czy kontakt z tym, co się dzieje w liturgii, nie zostaje przerwany, jeśli odległość między ołtarzem a ostatnią ławką staje się tak wielka, jak to często ma miejsce w typowym kościele z podłużną nawą? Chór nabiera z łatwością pewnego podobieństwa do sceny świeckiego teatru, a zgromadzenie zostaje zaproszone do pasywnego zachowania się widza, co już nie ma nic wspólnego z „participatio actuosa”, które stało się głównym punktem w programie ruchu liturgicznego. Na podstawie tego uzasadnienia wyeliminowano chór jako szczególną część budynku kościelnego, a ołtarz został umieszczony centralnie w środku zgromadzenia. Stał się on gromadzącym symbolem w pomieszczeniu sakralnym jak nigdy dotąd w historii i odzyskał jednocześnie coś ze swego pierwotnego charakteru stołu dla Komunii św.: „mensa Domini”. Wokół tego Stołu zbiera się zgromadzenie podczas mszy od trzech stron. Czwarta jest zarezerwowana dla kleru i celebransa, którzy zajęli miejsce samego Pana, zwracając się do ludu. Tak wygląda nowy obraz mszy, jak ją skodyfikował Sobór Watykański, zresztą z ważnym dodatkiem, że wstęp do Eucharystii — liturgia słowa Bożego — według prachrześcijańskiego wzoru zostaje przeniesiona na miejsce kapłana lub na katedrę biskupa za lub obok ołtarza, i że „ambo” zastępuje kazalnicę oraz miejsce dla odczytywania tekstów i kazań. Na protestanckim gruncie nie znajdziemy chyba nowego porządku liturgicznego aż tak radykalnego rodzaju, ale zasadnicza intencja jest ta sama: szuka się pomieszczenia sakralnego, gdzie ludzie mogą lepiej niż w przeszłości odczuwać bliski kontakt i udział w żywej chrześcijańskiej społeczności zgromadzenia.

Przedstawiliśmy powyżej, że architektura kościelna rozwijała się według dwóch paralelnych linii — przestrzeni ukierunkowanej i centralnej, „drogi” i „kręgu”. Trudno się chyba dziwić, że nasza epoka preferowała drugą alternatywę. Hugo Schnell pisze w swym wielkim dziele o niemieckiej architekturze kościelnej w naszym stuleciu, że ukierunkowany typ kościoła — wyznaczony przez oś — od początku lat sześćdziesiątych zostaje coraz bardziej przewyżczony, choć jeszcze całkowicie nie zniknął. Z grubsza mówiąc — kwadrat wstępuje na miejsce prostokąta. Wystarczy tylko porównać kościół Bożego Ciała w Akwizgranie, choć jeden z najbardziej postępowych kościołów swego czasu z czysto funkcjonalistyczną formą kultu — z o pięć lat młodszym, liturgicznie przestudiowanym kościołem św. Wawrzyńca w Monachium, gdzie ołtarz na podobieństwo wyspy unosił się w środku przestrzeni — aby pojąć, co się stało. Pomieszczenie sakralne ma za sobą radykalną przemianę struktury, która jest znamieną dla wszelkiej architektury kościelnej późniejszej daty — w Szwecji widzieliśmy jednak z tego bardzo niewiele. W tym związku trzeba zauważyć, co znaczył beton dla przekształcenia bryły budynku w nowe, dotąd nigdy nie widziane formy. Sławny kościół głównie w Ronchamp wprowadził do architektury kościelnej plastycznie modelizujący prąd, który jest jeszcze stale aktualny. Otworzyły się nowe możliwości różnicowania zasadniczych planów na niezliczone sposoby. Można już dziś przepowiedzieć, że w przyszłości żaden kościół nie będzie podobny do drugiego.

„Droga” czy „krąg”? Ten drugi motyw jest teraz modny. Kościół okrągły, właściwie rozumiany jako „rotunda” — centralnie „krążące” pomieszczenie — przeżywa szczyt koniunktury. Problematyki pomieszczenia kościelnego nie da się jednak rozwiązać przy pomocy jednego pojęcia. Oczywiście jest tak, że zarówno droga jak i krąg są używane w jednym i tym samym pomieszczeniu kościelnym dla różnych momentów w nabożeństwie. Czysta rotunda z ołtarzem w centrum nie zawsze zadawała liturgicznie. Może to wnieść ze sobą nadmierne podkreślenie ołtarza i zasugerować fałszywe wyobrażenie, że msza składa się jedynie z Eucharystii. Z drugiej strony, ołtarza nie można przesunąć na peryferie, wymaga on centralnego umieszczenia w centralnej przestrzeni, także ze względów teologicznych — krąg jest przecież formą pomieszczenia, która najlepiej odpowiada istocie Eucharystii jako świętej społeczności Stołu. Na współczesnej architekturze kościelnej można się uczyć z wielką korzyścią dla siebie, jak dzisiejsi architekci usiłowali rozwiązać ten problem.

Ale może istnieje jeszcze inny problem, bardziej głęboki, który się tam zaczyna, gdzie ruch liturgiczny się zatrzymał, jak właśnie w naszych czasach. Czego potrzebują ludzie, aby w zeświecczonym otoczeniu, w którym faktycznie żyją, dojść do przeżywania nabożeństwa? Wzniosłe budowle sakralne starej czy nowej daty nie poruszają większości ludzi. Radykalni chrześcijanie sądzili, że w ogóle już

nie potrzeba kościołów. Ja przyłączam się raczej do belgijskiego benedyktyna Frédérika Debuysta. Podkreśla on, że w pomieszczeniu liturgicznym ludzie powinni odczuwać atmosferę wolności, uprzejmości, radości, ciepła, czuć się jak u siebie w domu. Dlatego domagał się on powrotu do „anonimowej” architektury kościelnej, która istniała w najdawniejszych czasach chrześcijaństwa, kiedy słowa „kościół” nie odnoszono jeszcze do budowli sakralnej, kiedy zgromadzenie dysponowało małym zespołem pomieszczeń, „mieszkalnym kościołem”, jakby to można określić, z kilkoma pomieszczeniami, z których najlepsze używano dla Eucharystii. Z tego środowiska — „domus Ecclesiae” — pierwotnego środowiska zgromadzenia chrześcijańskiego, powinien czerpać swoje inspiracje także dzisiejszy dom kościelny. Liturgiczny akt domaga się bardziej ludzkiego obramowania niż to tradycyjne. Pisze on na ten temat: „Jest to dom albo pomieszczenie dla „zgromadzenia po zmartwychwstaniu”, uprzywilejowane miejsce, gdzie spotykają się chrześcijańscy bracia i siostry, aby być ze sobą w pokoju i szczęściu”.

Pozwolę sobie na koniec zacytować kilka zdań człowieka, który na gruncie szwedzkim zastanawiał się wiele nad odnową pomieszczenia kościelnego, kanonika katedralnego przy katedrze w Uppsali, Martina Lönnebo. W pewnym eseju o katedrze przyszłości pisze on tak: „Zadanie kościoła teraz i w najbliższej przyszłości polega na tym, aby utworzyć jedność w wielości. Poszliśmy już za daleko w rozdziale między ciałem a duszą, pierwiastkiem świeckim a duchownym, ogólnoludzkim i jednostkowym. W przyszłej katedrze zbierać się będzie cały w jedną społeczność w ogólnoludzkim sensie. Na skromnym nabożeństwie będzie się mówiło „przepraszam”, „dziękuję”. Będziemy się wzajemnie miłować, spożywać razem u Stołu Pańskiego. Mogą w tym brać udział wszyscy, niezależnie od wieku, wykształcenia, zawodu i poglądów politycznych. Wtedy każdy będzie się zajmował swoimi własnymi sprawami. Jeden będzie się spowiadał, inny będzie dyskutował kwestie społeczne, trzeci kapał się w saunie, czwarty śpiewał modlitwy, piąty modlił się w grupie modlitewnej, szósty spotykał znajomych, siódmy malował ikonę, ósmy zagłębiał się w nauce o Biblii. Przechodzić się będzie od jedności do różnorodności i z powrotem — w łagodnym ruchu falowym. Przyszła katedra będzie może podobna do róży Chrystusowej. Wewnętrzny krąg będzie dla pierwiastka ogólnoludzkiego, zewnętrzny dla jednostkowego. Parter zewnętrznego kręgu służyć będzie głównie dla potrzeb cielesnych. Tam będzie miejsce dla spędzenia wolnego czasu, restauracja z tanim śniadaniem kościelnym, pokój zabaw dla dzieci itd. Róża Chrystusowa postawi potrzeby dzieci na pierwszym miejscu — „dzieci” nie określone chronologicznie, lecz od strony zachowania. Ich językiem będą łzy i śmiech.”

AXEL RAPPE
CARL GÖRAN BERGMAN